

św. Jacka i Sobieskiego posiadają swoje własne sztandary, niektóre z nich, jak np. gymn. Sobieskiego, prześliczne. Ponadto ma organizacja 4 orkiestry, a mianowicie z gimnazjum św. Anny, św. Jacka i Sobieskiego w Krakowie, oraz z gimnazjum podgórskiego. Na czele wszystkich pułków stoi naczelnik, który nosi szarą białą-czerwoną. Takie same szarfy noszą adjutanci naczelnika.

Organizacja cieszy się wśród młodzieży szkolnej wielkim wzięciem. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że prawie wszyscy uczniowie do niej należą, a uczniów jest przeszło sześć tysięcy.

Nowy kwestor uniwersytetu we Lwowie.

W ubiegłym tygodniu nadeszła do Lwowa z ministerstwa wyznań i oświaty nominacja p. Bronisława Sędzimir, rewidenta kraj. dyrekcji skarbu, na kwestora uniwersytetu. P. Sędzimir (oto jego portret) rodem ze Stanisławowa, ukończywszy nauki, wstąpił do wojska. Jako oficer służył przez kilka lat, a następnie przeszedł do służby w namiestnictwie, a później w dyrekcji skarbu. Przed dwoma laty, gdy wieloletni kwestor uniwersytetu we Lwowie p. Ananiasz Ardan zaniemógł na zdrowiu, objął p. Sędzimir zastępczo jego obowiązki. Obecnie ministerstwo mianowało go stałym kwestorem.

Nowo mianowany kwestor cieszy się we Lwowie dużą sympatią, jest bowiem człowiekiem bardzo uczynnym i uprzejmym. Znanym jest też w szerokich kołach, bo przez dłuższy czas był prezesem Tow. weteranów wojskowych.

Wycieczka, jakiej jeszcze nie było.

Różne już były z Krakowa wycieczki, przyjemne i niefortunne, albo z niespodziankami programem zapowiedzianymi, albo z przeszkodami nieprzewidzianymi przez komitet, który potem musiał po gazetach za nie przeproszać publiczność, byle móżdż ją na przyszły raz znowu namówić na jakąś bajeczną, sądząc po reklamie, majówkę. Uczestnicy bowiem różnych festynów, których inicjatorzy ciada zapowiadają afiszami, a ofiarują często za koronę tylko kilka godzin nudów, sparzywszy się nie raz, dają się już coraz trudniej złapać na wędki pięknie brzmiących komunikatów po dziennikach.

Wprawdzie nie można się dziwić owym przeróżnym komitetom, że puszczają dużo rakiet reklam, ile razy zabierają się do jakiegoś przedsięwzięcia. Inaczej przecież nie udałoby się im zwołać uczestników. A nie zapominajmy, że zazwyczaj festyny, rauty, bale, majówki, wycieczki itp. zabawy publiczne odbywają się u nas na cele niezmiernie pożyteczne. Wszakże większość naszych instytucji dobroczynnych, podobnie jak stowarzyszeń szerzących oświatę, zajmujących się ludem lub młodzieżą — czerpie środki potrzebne prawie jedynie z dochodów, jakie niosą podobne przedsię-

wzięcia w rodzaju zabaw publicznych, urządzanych na zasadzie łączenia „przyjemnego z pożytecznym“.

Więc kiedy do udziału wzywa publiczność tak sympatyczna instytucja, jak T. S. L., każdy — kto może — śpieszy, dajmy na to, na wycieczkę,

gdyby był kto przypuszczał, że podróż będzie trwała do 4-ej popołudniu. Cóż robić przez tyle godzin na galarze, nie mając ani na chwilę cienia odrobiny w godzinach największego upału w pogodny dzień słoneczny! Ani wygodnego siedzenia, ani panoramy



Wycieczka, jakiej jeszcze nie było: Publiczność na dwóch drugich galarach wyrusza z pod Wawelu o 9-ej rano, nie przypuszczając, że do puszczy Niepołomickiej dopłynie dopiero o 4-tej popołudniu. (Fot. W. Lis).

w tem przekonaniu, iż komitet postara się uprzyjemnić mu kilka godzin w zamian za to, że na cel popularny a wielce pożyteczny zostanie złożona odpowiednia danina. A' już rzeczą komitetu jest dbać o to, by do kasy wpłynęło najwięcej dochodu czystego w taki sposób, żeby publiczność nie narzekała, że kazano jej płacić za darmo. Dlatego w komitetach takich muszą zasiadać ludzie pomyślowi i obrotni. Szkoda, że często brak takich ludzi w komitetach rautów czy majówek i festynów.

Właśnie w poprzednim tygodniu jedno z takich przedsięwzięć o celach jak najsympatyczniejszych i ze wszech miar poparcia godnych — dało powód do głośnych narzekań w szerokich kołach zwabionych reklamą uczestników, których narażono na przykry zawód. Kto tylko mógł poświęcić na świąteczną majówkę kilka koron, wybrał się chętnie na wycieczkę z Krakowa do puszczy Niepołomickiej Wisłą na czterech galarach. O ósmej rano pod Wawelem zebrało się około 500 wycieczkowców. Ależ chyba nie przyszłoby ani pięciu,

zajmującej po drodze, prócz monotonnej wikliny po obu brzegach szarej Wisły... To też łatwo sobie wyobrazić, jak taka podróż znużyła wszystkich nieprzygotowanych. Lecz każdy, znalazłszy się na łodzi nareszcie, wyobrażał sobie, że już za tę mękę, jakie mu za kilka koron zgotowano dotychczas, czeka go, Bóg wie, ile niespodzianek, ile przyjemności i zabawy na miejscu, w owej puszczy, tak wyglądanej niecierpliwie przez mieszczuchów. A tu znowu nic. Więc zawód i słuszny żal publiczności, której większa część dowiedziała się tam dopiero, o czym nawet komitetowi nie wiedzieli, że na to samo miejsce można się dostać z Krakowa za 30 centów w ciągu pół godziny koleją do Podłęża, skąd do Niepołomic niedługo i przyjemny spacer dobrą drogą i że można tam zastać bezpłatnie, wszystko to samo, do czego miał uprawniać bilet uczestnictwa w wycieczce za kilka koron. -- Drugim razem komitety wycieczkowe na pewno postąpią rozsądniej w swoim i publiczności interesie.



Wycieczka, jakiej jeszcze nie było: Siedmiogodzinna podróż Wisłą z Krakowa do Niepołomic: odjazd uczestników wycieczki na galarach o 9-tej rano z pod Wawelu.

Aparatem redakcyjnym dla „Nowości Ilustrowanych“ fot. W. Lis w Krakowie.